Katarzyna Więcławska

Co jest najważniejsze w życiu człowieka?

Baśń polska i żydowska *(Sobotnia Góra* Romana Zmorskiego i *Lemł i Cype* Isaaca **Bashevisa Singera)**
Scenariusz[1]

Cele operacyjne

Uczeń:

- Wskazuje na przykładzie losów bohaterów omawianych baśni popularne wartości przynoszące człowiekowi korzyści, lecz wątpliwe moralnie, takie jak: spryt, bezwzględność w dążeniu do celu, nadmierna ambicja, pogarda dla słabszych od siebie, złe wykorzystanie inteligencji, wiedzy, odwagi oraz podkreśla wartości prawdziwe, takie jak miłość do drugiego człowieka, poświęcenie, sprawiedliwość;
- umieszcza utwory literackie w obszarze kultur polskiej i żydowskiej;
- wyjaśnia pojęcia z kultury polskiej i żydowskiej, pojawiające się w baśniach R. Zmorskiego i I. B. Singera;
- objaśnia, na czym polega jedność systemu wartości różnych kultur wyrażanych językiem baśni - w tym wypadku baśni polskiej i żydowskiej, wysuwającej prawdziwą, nieobłudną miłość jako wartość najwyższą;
- łączy z fabułą opowiadania zagadnienia historyczne z dziejów narodu polskiego i żydowskiego.

Środki dydaktyczne

- płyta lub kaseta z nagraniem piosenki *Ballada o Głupim Jasiu* Jacka Kaczmarskiego

Przebieg zajęć

1. Przed lekcją uczniowie czytają wymienione w tytule scenariusza baśnie I. B. Singera i R. Zmorskiego (załącznik nr 1 i 2).
2. Uczniowie słuchają piosenki *Ballada o Głupim Jasiu* Jacka Kaczmarskiego. Nauczyciel zapisuje na tablicy ostatnie słowa piosenki: „ ...woda życia nie istnieje, ale zawsze warto po nią iść..." oraz wyjaśnia uczniom, że spróbują odpowiedzieć na pytanie, co może stać się ową wodą życia, czyli rzeczą najważniejszą, której być może nie uda się nigdy w pełni osiągnąć, lecz która warta jest wszelkich starań, nawet poświęcenia własnego życia. Następnie zapisuje na tablicy temat: „Co jest w życiu najważniejsze?".

3- Uczniowie odpowiadają na pytanie, kim są główni bohaterowie przeczytanych w domu baśni (Łemł i najmłodszy syn wdowy), oraz w jaki sposób są tam określani (jako głupcy).

4. Następnie w parach zastanawiają się, która z baśni mogłaby być włączona do baśni polskich, a która nie, i dlaczego. Potwierdzenia swoich przypuszczeń szukają w tekstach baśni (w baśni Singera występują nieużywane przez Polaków imiona - Łemł, Cype, Tobiasz, Lea; nieznana nazwa święta - *Szawuot;* w baśni Zmorskiego - wiele typowo staropolskich sformułowań np. chcesz-li, sporzyć się z sobą, zafrasować się, biesy, aliści itd., charakterystyczny w polskich baśniach motyw trzech braci i biednej matki, charakterystyczne postacie, jak rycerz, smok, biesy itd.).

[1] Lekcja przeznaczona jest dla uczniów szóstej klasy szkoły podstawowej lub pierwszej klasy gimnazjum. Czas omówienia tematu - dwie jednostki lekcyjne

5. Nauczyciel zadaje całej klasie pytanie: Jaki szczegół w baśni *Łemł i Cyfie* wskazuje na związek opowieści z Polską?" (akcja baśni rozgrywa się w Lublinie i Chełmie). Podkreślenie miejsca akcji pozwoli na wprowadzenie kontekstu historycznego opowiadania Singera. Nauczyciel wyjaśnia, że jest to opowiadanie żydowskie. Opowiada uczniom, kim byli Żvdzi, kiedy mieszkali w Polsce, czym się zajmowali, w jakich okolicznościach zginęli. Zaznacza także, że wartość, której uczniowie będą poszukiwać na zajęciach, musi być ważna dla wszystkich ludzi, skoro jest o niej mowa w baśniach różnych narodów.
6. Klasa, podzielona na grupy, zastanawia się, co świadczy o tym, że bohaterowie omawianych baśni byli głupcami, a następnie udziela odpowiedzi, uzasadniając przykładami z tekstów, po czym na podstawie zgromadzonych przykładów uczniowie charakteryzują bohaterów. (Łemł - nie umie czytać i pisać, nie zna się na zegarku, pozwala się bardzo łatwo oszukać, wierzy w wymyślone głupie historyjki, nie zna wartości pieniędzy. nielogicznie myśli, jest łatwowierny, naiwny, zgodny, ufny, dobroduszny, mało inteligentny, niewykształcony itd.; najmłodszy syn wdowy - jest prostym chłopem, nie zna świata, nie umie czytać ani pisać, jest ubogi, nie pragnie bogactwa ani poważania wśród ludzi, w czasie swej wędrówki nie korzysta z podsuwanych mu prostszych dróg i rozwiązań, jest łatwowierny, niewykształcony, wytrwały itd.).
7. Nauczyciel zadaje pytanie: „Co charakteryzuje bohaterów obu baśni, dzięki czemu ich życie jest ważne, wartościowe, co sprawia, że są innym niezbędni?" (Łemł bardzo kocha swoją żonę, a najmłodszy syn wdowy poświęca życie dla matki.) Jeden z uczniów zapisuje na tablicy odpowiedź na pytanie postawione w temacie lekcji — rzeczą najważniejszą w życiu jest miłość.
8. Uczniowie w grupach zastanawiają się, czego obecnie ludzie bardzo często poszukują w swoim życiu, a co nie może dać im szczęścia, i dlaczego tak się dzieje. Wskazują cechy, z powodu których bohaterowie baśni uznani byli za głupców, a które w rzeczywistości nie świadczą o głupocie, lecz o ich dobroci.
9. Praca domowa (do wyboru)

- Napisz opowiadanie o „głupcu" we współczesnym świecie.
- Opisz, jakie cechy powinien, twoim zdaniem, posiadać prawdziwy przyjaciel. Które z nich mogą wydawać się śmieszne, świadczące o łatwowierności i głupocie, a w rzeczywistości są piękne i pozwalają na podtrzymanie przyjaźni?
- Czy słyszałeś o człowieku, który, choć uznawany za naiwnego, niepraktycznego, łatwowiernego, dokonał w życiu wielkiego czynu? Jeśli nie, zapytaj nauczyciela o taką postać, zgromadź o niej informacje i przygotuj plakat na jej temat.
- Napisz rozmowę pomiędzy dwiema osobami, z których jedna bierze w obronę ludzi słabszych, łatwowiernych, lecz o dobrym sercu, takich jak bohaterowie opowiadań, a druga się z nich wyśmiewa.

Załącznik nr 1

Isaac Bashevis Singer

Łemł i Cype

Tę historię opowiedziała mi matka i powtarzam ją tutaj najdokładniej jak umiem.

Kiedyś żył zamożny wieśniak, który nazywał się Tobiasz. On i jego żona, Lea, mieli córkę Cype, tak głupią, że podobnej nie było w całej okolicy. Gdy Cype dorosła, swaci zaczęli proponować jej kandydatów na męża, ale gdy tylko potencjalny narzeczony przyjeżdżał ją poznać, a ona zaczynała bredzić bzdury, uciekał od niej. Wyglądało na to, że Cype zostanie starą panną.

Rodzice poszli po radę do rabina, który powiedział im tak:

- Małżeństwa są zawierane w niebie. Skoro Cype jest głupia, niebiosa z pewnością zapewnią jej głupiego męża. Rozpytujcie wokół o chłopaka, który byłby większym głupcem niż wasza córka, a kiedy dwoje głupców pobierze się, będą razem szczęśliwi.

Rodzice byli zadowoleni z tej rady. Poszli do swata i kazali mu znaleźć dla córki największego głupca w całej guberni. Obiecali mu podwójną stawkę za wyswatanie córki. Swat wiedział, że w żadnym mieście nie było tylu głupców co w Chełmie, więc udał się tam. Przybył do jakiegoś domu i ujrzał młodzieńca, który siedział na przyzbie i płakał. Swat zapytał:

- Dlaczego płaczesz, młodzieńcze? A ten odparł:

- Moja matka upiekła talerz naleśników na Szawuot. Kiedy wychodziła, aby kupić do nich kwaśną śmietanę, ostrzegła mnie: „Łemł, nie zjedz naleśników przed Szawuot". Obiecałem jej, że tego nie zrobię, ale gdy tylko wyszła, poczułem straszną ochotę na naleśnika i zjadłem jednego. Potem zachciało mi się drugiego, trzeciego, czwartego i zanim się spostrzegłem, zjadłem wszystkie. Byłem tak zajęty jedzeniem, że nie zauważyłem kota, który mi się przyglądał. Teraz boję się, że kiedy matka wróci, kot powie jej, co zrobiłem, i matka będzie mnie szczypać i wymyślać, tak jak zawsze, od głupców, tępaków, durniów, idiotów, kretynów i osłów.

Swat pomyślał, że Łemł doskonale pasuje do Cype.

Głośno powiedział natomiast:

- Znam koci język. Poproszę kota, aby nic nie mówił, a kiedy rozkazuję kotu, on słucha, bo jestem królem kotów.

Słysząc te słowa, Łemł zaczął tańczyć z radości. Swat począł przemawiać do kota nie istniejącymi słowami, mówiąc co mu przyszło do głowy:

- Pecze-mecze-kecze-lecze.

Potem zapytał:

- Łemł, czy chcesz mieć żonę?

- Oczywiście!

- Mam kogoś odpowiedniego dla ciebie - na całym świecie nie ma takiej drugiej. Nazywa się Cype.

- Czy ma czerwone policzki? - zapytał Łemł. - Lubię dziewczęta z czerwonymi policzkami i długimi warkoczami.

- Ma wszystko, czego zapragniesz.

Łemł zaczął znów tańczyć i klaskać w ręce. W tym momencie weszła jego matka niosąc garnek kwaśnej śmietany. Gdy zobaczyła, że syn tańczy, zapytała:

- Łemł, co to za święto?

A on odparł:

- Zjadłem wszystkie naleśniki i bałem się, że kot powie ci o tym, ale ten człowiek mu zakazał.

- Dureń! Bałwan! - wrzasnęła matka. - Co mam z tobą począć? Jaka dziewczyna zechce poślubić takiego głupca?

- Mamo, mam już narzeczoną! - krzyknął Łemł. - Nazywa się Cype, ma długie policzki i czerwone warkocze.

W kilka dni później Łemł i Cype podpisali akt zaręczyn. Nie potrafili się podpisać, więc Łemł postawi! trzy kropki, a Cype trzy kreski. Łemł dostał dwieście złotych posagu Cype. Ponieważ nie znał się na pieniądzach i nie odróżniał banknotów, ojciec Cype owinął banknoty pięciozłotowe w biały papier, a dziesięciozłotowe w niebieski. Łemł dosta! też srebrny zegarek, ale ponieważ nie znał cyfr, za każdym razem, gdy chciał się dowiedzieć, która godzina, zatrzymywał kogoś na ulicy i pytał: „Która godzina? - dodając przy tym: - Nic nie widzę, bo zgubiłem okulary". Matka doradziła mu, aby używał takiego wytłumaczenia.

Gdy nadszedł dzień wesela, Cype zaczęła gorzko płakać.

- Cype, czemu płaczesz? - zapytała matka.

- Wstydzę się wychodzić za mąż za obcego człowieka - odparła Cype.

- Ja też poślubiłam obcego - powiedziała matka. - Po ślubie mąż i żona stają się sobie bliscy i nie są już obcy.

- Ty, mamo, wyszłaś za tatę, ale ja mam wyjść za zupełnie obcego - odparowała Cype.

- Cype, jesteś bardzo głupia, ale twój narzeczony też jest głupi, więc razem będziecie, z wolą Bożą, parą szczęśliwych głupców.

Po długich dyskusjach Cype pozwoliła się odprowadzić pod weselny baldachim.

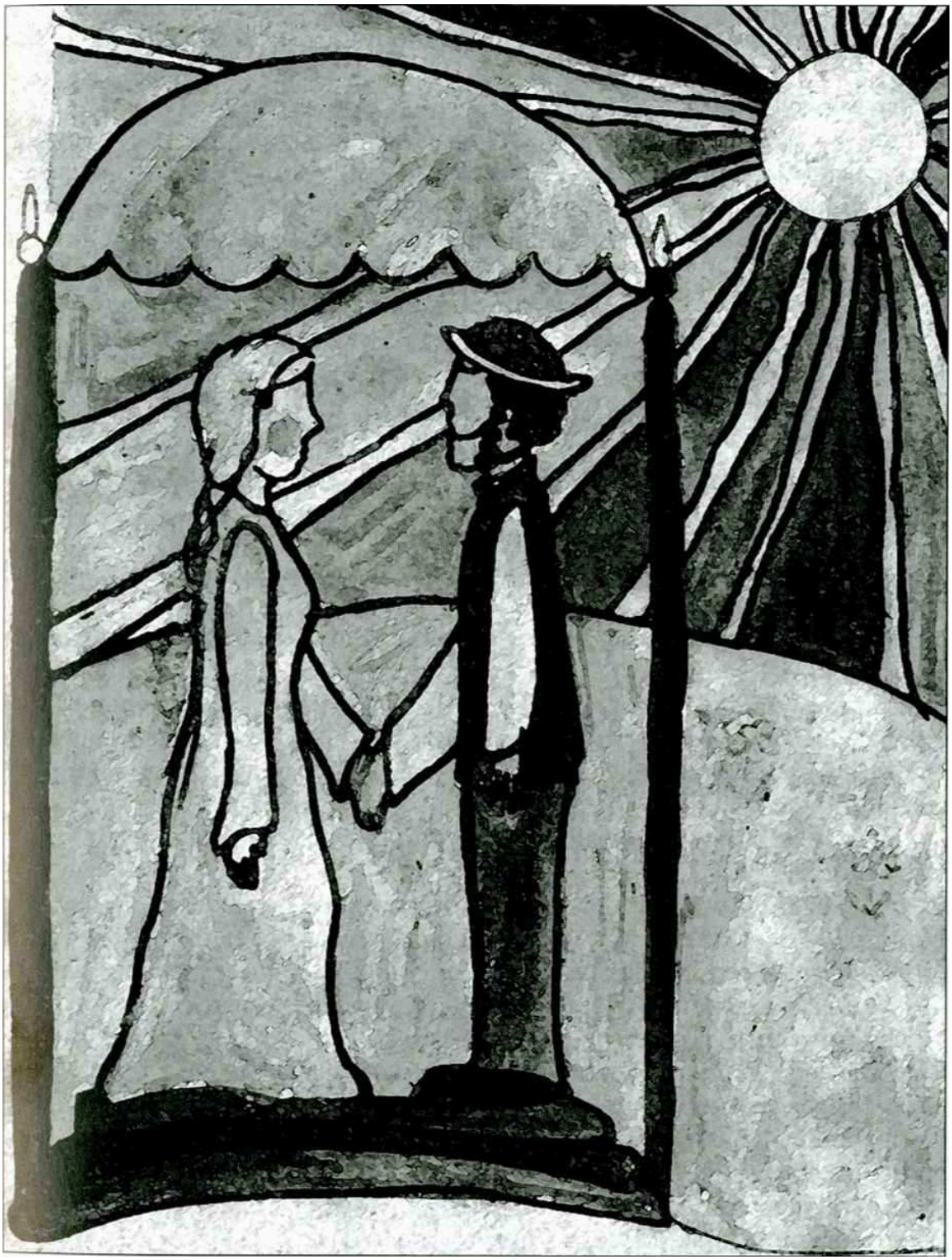

Łemł i Cype, rys. Maria Kowalczyk

W jakiś czas po weselu ojciec Cype powiedział do zięcia:

- Lenił, twój ojciec jest kupcem, ja jestem kupcem i chcę, żebyś ty również został kupcem. Dałem ci posag - wykorzystaj go, aby założyć interes.

- Co to jest kupiec? - zapylał Łemł, a teść wyjaśnił:

- Kupiec to ktoś. kto kupuje tanio, a sprzedaje drogo i w ten sposób ma zysk. Weź posag, jedź do Lublina i jeśli trafisz na dobrą okazję, kup towar jak najtaniej, a potem wróć i sprzedaj go po wyższej cenie.

Łemł zrobił tak, jak nakazał teść. Cype dała mu na drogę kurczaka owiniętego w liście kapusty. W podróży Łemł poczuł głód i chciał zjeść kurczaka, ale okazało się, że jest surowy. Matka powiedziała Cype, aby dała mężowi kurczaka, ale ponieważ nie dodała, że należy go ugotować, Cype dała Łemlowi surowe mięso.

Łemł zatrzymał się w gospodzie. Był bardzo głodny. Zapytano go, co chce zjeść, a on odparł:

- Dajcie mi wszystko, co macie, a ja będę jadł, aż się najem.

Zrobili tak, jak powiedział. Najpierw dali mu szklankę wina, potem następną, a potem przystawkę z flaków i nóżek cielęcych. Łemł zjadł to z dużą ilością chleba i chrzanu. Następnie podano mu miskę zupy z kluskami. Gdy ją skończył, poprosił o następną. Potem dostał ogromną porcję mięsa z kaszą, kapustą, kartoflami i marchewką. Zmiótł wszystko i nadal był głodny. Podano mu więc kompot ze śliwek, jabłek, gruszek i rodzynek. Wypił go natychmiast, ale ciągle nie nasycił głodu. Na koniec dostał herbatę z biszkoptem i piernikiem. Wypił herbatę i zjadł ciasto, ale ciągle czuł głód. Właściciel gospody powiedział:

- Mam nadzieję, że teraz się najadłeś.

Łemł stwierdził jednak:

- Nie, nadal jestem głodny.

Gospodarz wyjął z szafki ciastko i powiedział:

- Spróbuj tego.

Łemł zjadł ciastko i natychmiast poczuł się najedzony.

- Teraz mam dosyć. Gdybym wiedział, że można się najeść ciastkiem, nie zamawiałbym tych wszystkich dań.

Właściciel od razu zorientował się, że ma do czynienia z głupkiem, a ponieważ był oszustem, powiedział:

- Teraz już za późno, ale jeśli przyjedziesz tu znowu, dam ci od razu takie ciastko i nie będziesz musiał zamawiać tylu dań. A teraz bądź tak dobry i zapłać za posiłek.

Łemł wyjął z sakiewki zwitek banknotów owinięty w biały papier i drugi, owinięty w niebieski, i powiedział:

- W jednym są banknoty pięciozłotowe, a w drugim dziesięciozłotowe, ale nie pamiętam, które są które.

Właściciel gospody rozwinął oba zwitki i, jak przystało na oszusta, powiedział Łemlowi, że banknot dziesięciozłotowy to pięć złotych. Oszukał go też przy wydawaniu reszty.

W Lublinie Łemł chodził od sklepu do sklepu i szukał dobrych okazji, ale jakoś nie mógł ich znaleźć. Leżąc wieczorem w łóżku, zaczął rozmyślać o cudownym ciastku, które syciło głód. „Gdybym wiedział, jak się robi takie ciastka, byłbym bogaty - powiedział do siebie. - W Chełmie brakuje jedzenia, ludzie są głodni i każdy ucieszyłby się z takich ciastek".

On sam czuł się najedzony przez niemal dwadzieścia godzin po zjedzeniu ciastka.

Następnego dnia ruszył w drogę powrotną i zatrzymał się w tej samej gospodzie. Zamówił cudowne ciastko, ale gospodarz rzekł:

- Właśnie sprzedałem ostatnie jednemu z gości. Mogę ci jednak podać przepis. Uwierz mi, jeśli będziesz piekł takie ciastka w Chełmie, sprzedasz je z dużym zyskiem i będziesz bogaty jak Rotszyld.

- Ile kosztuje ten przepis?

Gospodarz podał wysoką cenę, ale Łemł pomyślał, że wypiekając takie ciastka zarobi tyle, ile musi zapłacić i jeszcze będzie miał duży zysk. Kupił więc przepis. Wiedząc już, że Łemł nie potrafi czytać, pisać ani ustalić wartości monety, gospodarz ułożył następujący przepis:

Weź trzy kwarty mleka kaczki, pięć funtów mąki zmielonej z żelaza, dwa funty sera zrobionego ze śniegu. Jeden funt tłuszczu z krzemienia, pół funta piór z czerwonej wrony i ćwierć funta soku wyciśniętego z miedzi. Wrzuć to wszystko do garnka zrobionego z wosku i gotuj przez trzy dni i noce nad ogniem z drzewa ziemniaczanego. Po trzech dniach zagnieć z tej mieszanki ciasto, wytnij ciastka nożem z masła i piecz je w piecu zbudowanym z lodu aż zrobią się czerwone, brązowe i żółte. Potem wykop dół, wrzuć tam cale to świństwo i postaw nad tym tablicę następującej treści: KIEDY WYŚLESZ GŁUPCA NA RYNEK, KUPCY SIĘ CIESZĄ.

Gdy Łemł zapłacił za posiłek i przepis, zostały mu tylko pieniądze na bilet powrotny. Był jednak zadowolony, że ubił dobry interes.

Kiedy wrócił do domu i opowiedział Cype o cudownym ciastku, zaczęła tańczyć i klaskać w dłonie. Radość nie trwała jednak długo. Gdy teść Łemla wrócił do domu i przeczytał przepis, wpadł we wściekłość i wrzasnął:

- Łemł, zostałeś oszukany!

Cype natychmiast uderzyła w płacz, a matka wraz z nią.

Po chwili Łemł powiedział:

- Wszystkie moje kłopoty wynikają z tego, że nie umiem czytać.

Muszę się nauczyć i im szybciej, tym lepiej.

Ponieważ w wiosce nie było nauczycieli, Łemł postanowił pojechać do Lublina. Teść znowu dał mu pieniądze na podróż i na lekcje. W Lublinie Łemł poszedł na ulicę Lubartowską, aby znaleźć nauczyciela. Przechodząc koło sklepu, w którym na wystawie leżały okulary, zajrzał do środka i ujrzał klienta wkładającego okulary i zaglądającego do książki; właściciel sklepu spytał go:

- A teraz może pan czytać?

Łemł pomyślał: „Skoro włożenie okularów pozwala człowiekowi czytać, to po co mi nauczyciel?"

Nie miał chęci do nauki. Pragnął wrócić do domu, do Cype.

Wszedł do sklepu i powiedział do właściciela:

- Proszę mi dać okulary, żebym mógł czytać.

Właściciel zapytał, jakie okulary nosił przedtem, a Łemł odrzekł:

- Nie wiem nic na ten temat. Chcę je wypróbować.

Sprzedawca wręczył mu okulary i otworzył przed nim książkę. Łemł spojrzał do niej i rzekł:

- Nie mogę czytać.

- Dam panu silniejsze okulary - powiedział właściciel.

Łemł przymierzył drugą parę i stwierdził:

- Nadal nie mogę czytać.

Właściciel podawał mu różne okulary, ale Łemł ciągle odpowiadał, że nie może czytać.

Po chwili sprzedawca powiedział:

- Proszę mi wybaczyć, ale może pan w ogóle nie umie czytać?

- Gdybym umiał, nie przyszedłbym do pana - odrzekł Łemł.

- W takim razie musi pan iść do nauczyciela i nauczyć się czytać. Nie można nauczyć się czytać przez włożenie okularów - stwierdził właściciel sklepu.

Łemł zmartwił się tym, co usłyszał. Chciał włożyć okulary i wrócić do domu. Stwierdził, że nie daje sobie rady bez Cype i bardzo za nią tęskni. Poszedł szukać nauczyciela nie po

to, by nauczyć się czytać, ale po to, żeby nauczyciel napisał mu list do domu. Wkrótce znalazł go. Kiedy zapytał, ile czasu zajęłaby mu nauka czytania, nauczyciel odparł:

- Może rok, a na pewno nie krócej niż pół roku.

Łemł bardzo się zasmucił.

- Czy mógłby pan napisać mi list? - zapytał. - Chcę wysłać list do mojej Cype.

- Tak, mogę ci napisać list. Powiedz mi, co chcesz napisać.

Łemł zaczął dyktować:

Droga Cype,

Jestem już w Lublinie. Myślałem, że jeśli włoży się okulary, to można czytać, ale właściciel sklepu powiedział, że okulary nie pomagają w tym. Nauczyciel mówi, że nauka czytania zajęłaby mi pół roku albo cały rok i musiałbym przez ten czas być tu w Lublinie. Droga Cypełe, kocham cię tak bardzo, że kiedy jestem z dala od ciebie choć jeden dzień, umieram z tęsknoty. Gdybym był bez ciebie przez pół roku, umarłbym sto razy, albo więcej. Postanowiłem więc wrócić cło domu, jeśli mój teść, a twój ojciec, zgodzi się na to. Mam nadzieję, że znajdę jakąś pracę, przy której nie trzeba umieć czytać ani pisać.

Twój stęskniony Łemł

Kiedy Cype dostała ten list i ojciec jej go przeczytał, wybuchła płaczem i podyktowała list do Łemla:

Drogi Łemł,

Kiedy nie widzisz mnie przez jeden dzień, umierasz, a kiedy ja cię nie widzę przez minutę, wariuję. Tak, kochany Łemł, wracaj.

Nie potrzebuję pisarza, ale dobrego męża a potem domu pełnego dzieci - sześciu chłopców i sześć dziewcząt. Ojciec znajdzie ci jakąś pracę. Nie czekaj, tylko przyjeżdżaj prosto do domu, bo jeśli wrócisz martwy i znajdziesz mnie oszalałą, nie będzie to dobre dla żadnego z nas.

Twoja oddana Cype

Kiedy nauczyciel odczytał Łemlowi list Cype, chłopak rozpłakał się. Tego samego dnia ruszył do domu. Zanim wsiadł w Lublinie na wóz, poszedł na bazar kupić prezent dla Cype.

Wszedł do sklepu z lustrami, bo chciał jej kupić lusterko. Opowiedział właścicielowi o swoich przygodach, jak oszukano go z ciastkiem i jak nie potrafił nauczyć się czytać przez włożenie okularów.

Kupiec był żartownisiem, a w dodatku był nieuczciwy. Powiedział więc:

- Powinno być wielu takich ludzi jak ty, Łemł, i twoja żona Cype. Mam napój, który, gdy go wypijesz, sprawi, że będzie was dwóch, trzech, czterech. Jak by ci się podobało, gdyby było dziesięciu Łemlów i dziesięć Cype i wszyscy kochaliby się nawzajem? Jeden Łemł i Cype mogliby siedzieć cały dzień w domu, inna para szłaby na bazar po zakupy, trzecia mogłaby się wybrać na spacer, czwarta jeść placki z kwaśną śmietaną, a piąta pojechać do Lublina i nauczyć się czytać i pisać.

- Jak to możliwe? - zapytał Łemł.

- Wypij napój, a sam się przekonasz.

Właściciel sklepu dał Łemlowi szklankę zwykłej wody i powiedział mu, aby wypił jedną kroplę. Potem zaprowadził go do pokoju, gdzie naprzeciw siebie wisiały dwa lustra, z których jedno było lekko przechylone na bok. Kiedy Łemł wszedł tam, zobaczył cały rząd Łemlów. Podszedł do drugiego lustra i ujrzał to samo.

Stojący w drzwiach sklepikarz zapytał:

- Czy cię oszukałem?

- Nie wierzę własnym oczom - wykrzyknął Łemł. - Ile kosztuje ten napój?

- Jest bardzo drogi - powiedział kupiec - ale tobie sprzedam go tanio. Daj mi wszystkie pieniądze, poza tymi, których potrzebujesz na podróż. Trafiła ci się świetna okazja.

Łemł zapłacił, a kupiec dał mu dużą butelkę napełnioną wodą.

- Oboje z Cype macie pić tylko kroplę dziennie - powiedział.

- Ta butelka starczy wam na lata. Kiedy ją zużyjesz, możesz przyjechać do Lublina i napełnię ci ją za darmo. Poczekaj, dam ci gwarancję na piśmie.

Sklepikarz wyjął kawałek papieru i napisał na nim:

BÓG KOCHA GŁUPCÓW. DLATEGO STWORZYŁ ICH TAK WIELU.

Kiedy Łemł wrócił do domu i teść zobaczył butelkę wody, i przeczytał kartkę, zorientował się, że Łemł znów został oszukany.

Jednak gdy Łemł ujrzał Cype, jego radość była tak wielka, że zapomniał o wszystkich kłopotach. Całował ją i tulił wołając:

- Nie potrzebuję wielu Cype. Jedna mi wystarczy, nawet gdybym miał żyć tysiąc lat!

- A ja nie potrzebuję wielu Łemlów. Jeden mi wystarczy, nawet gdybym miała żyć milion lat! - zawołała Cype.

Tak. Łemł i Cype byli głupcami, ale mieli w sobie więcej miłości niż wszyscy mędrcy razem wzięci. Po pewnym czasie Łemł kupił konia i wóz i został woźnicą. Przy tej pracy nie musiał umieć czytać ani pisać. Woził pasażerów do Chełma i z powrotem i wszyscy lubili go za punktualność, życzliwość i miłość, jaką okazywał koniowi.

Cype zaczęła rodzić dzieci i dała Łemlowi sześciu chłopców i sześć dziewczynek. Chłopcy wdali się w Łemla, a dziewczynki w Cype, ale wszyscy byli dobrymi głuptasami i znaleźli w Chełmie małżonków. Łemł i Cype dożyli późnej starości i cieszyli się gromadką wnuków, prawnuków i praprawnuków.

Isaac Bashevis Singer. *Łemł i Cype,* tłum. H. Petrajtis-0'Neill, (w:) tegoż, *Opowiadania.* Warszawa 1993.

Załącznik nr 2

Roman Zmorski

Sobotnia Góra

Ależ bo wówczas, ziemio staroświecka!
Dzisiejsze cuda cudami nie byty:
Grały widomie niewidome sity.
Seweryn Goszczyński

Poczciwa jedna staruszka, wdowa, miała trzech synów, których niezmiernie kochała. A był każdy z tych synów innego rzemiosła. Najstarszy był organistą przy kościele parafialnym, wielce mądrym i uczonym, że czytał na każdej książce, nawet z pisanego i podobnoć, że sam mógłby kantyczki składać: był przeto w wielkiej powadze u wsi całej - bal i u samego plebana. Drugi, średni, sługiwał wojskowo i był rycerz bardzo zacny; tułając się zaś po różnych krainach napatrzył się i nasłuchał niemało takowych rzeczy-, o których nikt dotąd doma jako żywnie słyszał, i przeto także miał szacunek ludzki, jako rozumny a wojenny mąż. Najmłodszy brat był sobie po staremu chłopem, orząc ziemię w pocie czoła jako ojciec jego przedtem i wierząc, w szczerości ducha, we wszystko, w co oni wierzyli, ani dbając na mądrość brata organisty, ani na nowiny żołnierza, dlatego też u obojga w niewielkiej stał cenie i głupcem od nich był

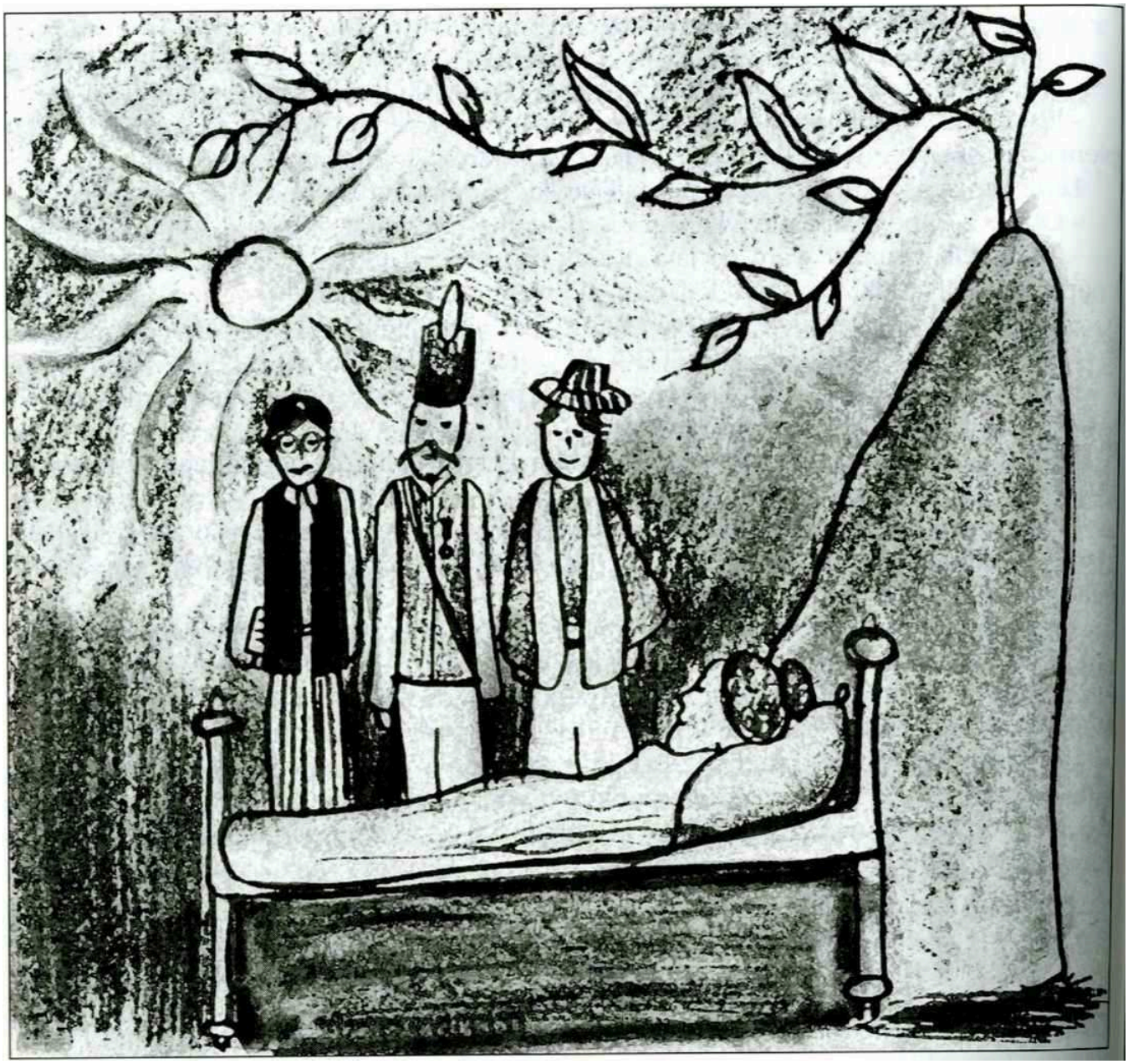

Sobotnia Góra, rys. Maria Kowalczyk

zwany. Wszyscy zaś trzej bracia, jako poczciwi synowie, płacili miłość matce wzajemną serdeczną miłością, starając się dnia każdego, by radość i wszystko dobre było z nią w jej starości.

Aż oto dnia jednego stało się nieszczęście, że niebogą starowinę porwały w nocy boleści niezmierne, od których jęcząc pobudziła dzieci, że zbiegły się do jej łoża, wielce strapione i trwożne, a co począć nie wiedzące.

- Już no ja tu przy matce zostanę i czuwać będę nad nimi, a wy jeno bieżcie co żywo do mądrej w lesie, u starej mogiły, by przyszła chorej z pomocą - rzekł do braci organista.

Oni tedy, górą, dołem, biegli do starej mogiły, do spustoszałej chaty, gdzie mądra mieszkała, i znalazłszy babę wiedli w skok do wioski. Kiedy byli blisko domu, patrzą, aż ci organista stoi przed wrotyma.

- A co? Jak matce? - spytali.

- O! Już im lepiej być musi, bo przestali całkiem jęczeć; leżą cichutko w łóżku, pewnie śpią.

Baba weszła do chałupy, stanęła, dotknęła ręki staruszki i, rzekła kiwając głową:

- Iścież waszej matce lepiej, a nic nie boli jej już, bo oto cała skostniała; widać, chwila już, jak zmarła.

Na te słowa w chałupie powstał lament niesłychany. Wszyscy trzej synowie zawodzić jęli, tłukąc głowami o ścianę, rękoma rwąc do krwi ciało tak okropnie, że aż baba, co jak żywa nigdy jeszcze żalu takiego w ludziach nie widziała, zlitowała się nad nimi.

- Ha! Jeżelić tak strasznie po matce wam żal, toć wiem jeden jeszcze sposób wrócić ją do życia. Będzie-li tylko który chciał narazić własnego żywota? Pomóc jej może choćby jedna kropla żywej wody, co za trzema rzekami, za trzema puszczami bije na Sobotniej Górze spod gadającego drzewa, na którym siedzi zaczarowany sokół. Zajść i nazad stamtąd powrócić. stanie na to siedem dni czasu; ale wielu już chodziło, żaden zaś dotąd nie wrócił z tej drogi. Kto chce wnijść na wierzchołek góry, musi iść prosto przed siebie, cokolwiek spotkałby na drodze albo za sobą posłyszał, broń Boże jeden krok w prawo lub krok jeden w lewo zboczyć albo spojrzeć poza siebie, w tej chwili wrośnie kamieniem w ziemię.

A jest na owej górze pokus i strachów niemało, tak że nikt jeszcze, jak ona stoi, do wierzchu dojść nie potrafił. Chce-Ii z was który szczęścia popróbować - niechajże pójdzie przynieść stamtąd wody, a matka wasza żywa znów będzie. Droga do góry za południem słońca.

Ledwie baba za drzwi wyszła, bracia dalej z sobą w radę. Każdy zarówno rad był iść w drogę naprzeciw wszystkim strachom, byle wskrzesić zmarłą matkę; lecz średni brat się odezwał:

- Słyszeliście, moi bracia mili, że w tej podróży trzeba nie lada odwagi; iścież tedy mnie ona przypada. Ja, com już nieraz zajrzał śmierci w oczy, pewno się byle czego nie zlęknę i choćby diabłu kroku dostoję. Dajcież mnie, że tam pójdę, a w tydzień oczekujcie powrotu mojego z żywą wodą dla naszej matki.

I pożegnawszy braci przypasał wielki miecz do boku swego, i puścił się w świat, idąc za południem słońca...

* * *

Minął dzień jeden i drugi, i trzeci, i wreszcie tydzień się ku końcowi miał; bracia w domu pozostali wyglądają niecierpliwie, żołnierza znikąd ni widu, ni słychu. Gdy tydzień z górą już minął, biegli do baby po radę, czemu tak długo brat ich nie powraca?

- Daremnie go nie czekajcie - odpowie im mądra baba - już on więcej nie powróci. Stoi on teraz na Sobotniej Górze kamieniem w ziemię wrośnięty.

Zafrasowali się okrutnie bracia, a powracając do domu sporzyć się ze sobą wzięli, któremu teraz iść po żywą wodę dla matki. Lecz organista rzecze z urąganiem :

- Co, ty? Ty głupcze! Ty miałbyś tam wskórać, gdzie twój starszy brat nie wskórał?... Lepszej tam głowy potrzeba, żeby się nie dać zwieść szatańskiej mocy. Ja to wiem dobry sposób na diable pokusy; niech no tam tylko pójdę ze święconą wodą, a zaklnę biesa po łacinie, zobaczysz, czy mi podoła!

I wziąwszy na siebie kropielnicę z kościoła, w rękę kropidło, kantyczki w zanadrze, ruszył za południem słońca...

* * *

Znowu minął dzień, drugi, trzeci - tydzień cały; brat młodszy próżno wypatrywał z chałupy swojego starszego - ni go widu, ni go słychu! Biegi tedy znów do baby po radę, co znaczy, że brat nie wraca?

- Daremnie nie oczekuj go - odpowiedziała mu baba - już on więcej nie powróci. Stoi on teraz na Sobotniej Górze kamieniem w ziemię wrośnięty.

Zafrasował się syn wdowi bardzo nad brata wtórego utratą, ale niewiele myśląc biegł co tchu do domu i wziąwszy bułkę chleba do opałki, kosę nastaliwszy, przewiesił je przez ramiona i poszedł ku południowi słońca...

* * *

Szedł jeden dzień, drugi, trzeci dzień; przez trzy rzeki się przeprawił, przez trzy wielkie przeszedł bory; na trzeci dzień o zachodzie słońca stanął pod Sobotnią Górą. Stanąwszy, spojrzy, aż tu góra niezmierna, że wierzchu za chmurami nie widać, dźwiga się stromo ku niebu, za nią ze wszech stron las czarny. Ogromne dęby, sosny, buki, jodły, jakby jedno na drugim wyrastało, sterczy drzewo nad drzewem, coraz wyżej, coraz wyżej. Pomiędzy nimi, za nimi gąszcz cierni, głogów i ziół jadowitych, rumowiska skał ogromnych, całe zielone od wilgotnych mchów, pośród nich żmij, padalców, gadów cale gniazda wiją się i syczą okropnie... Strach spojrzeć, cóż dopiero iść tam, a znikąd ścieżki ani drogi.

Wdowi syn podumał chwilę, wspomniał na matkę swą martwą i wziąwszy Boga na pomoc zaczął się drapać ku górze. I darł się coraz to dalej, nie dbając na ostre skały, co mu stopy kaleczyły, na gadziny jadowite, co mu nogi obwijały, kąsając żądłami bolesnymi, ani na zielska trujące, co mu szarpały ciało kolcami i do ust same się cisnęły obmierzłym, śliniącym swym owocem.

Niedaleko jeszcze uszedł, aliści jednym razem słyszy za sobą wołanie:

- Hej, hej! Człowieku! A gdzie to idziecie? Zabłądziliście, nie tędy droga.

Już, już tylko co się miał obejrzeć, na szczęście przypomniał sobie słowa mądrej baby i nie zważając na owo wołanie szedł prosto przed siebie.

Za chwilę, po lewej ręce, zjawia się przy nim inny podróżny, kuso z niemiecka ubrany.

- Dzień dobry - rzecze kusy zdejmując grzecznie trzyrożny kapelusz - a dokąd to, przyjacielu?

- Jużci że nie gdzie indziej, jeno na tę górę - odpowiada syn wdowi.

- A czego to wam tam trzeba?

- Idę nabrać żywej wody.

- Ano, to nam jedna droga, bo i ja także idę po tę wodę. Idźmyż razem ze sobą, będzie nam weselej.

- Jak chcesz.

- Ale nie tą przecie drogą! Po co tu drzeć się i krwawić, kiedy spojrzyj tylko na lewo, wygodnie drogą iść można.

Wdowi syn spojrzał na lewo i w rzeczy samej zobaczył wygodny, gładki jak stół gościniec, lekko ślimakiem wijący się ku górze.

- No, chodźże na drogę! - nalegał Niemczyk.

- Idź sobie sam, kiedy chcesz; ja pójdę tak, jak zacząłem.

- Ależ pójdź!

- Mówię ci, że nie pójdę.

- To idźże sobie, głupcze, na złamanie karku!... - zazgrzytał z wściekłością Niemczyk, odskoczył w stronę i zniknął...

* * *

Wdowi syn piął się, jak zaczął, przed siebie, aż wtem słyszy za sobą nagle trzask i hałas niesłychany, szczekanie, wycie tysiąca zgraj psów i wilków i szczwanie diabelskim głosem:

- Huź go ha! Huźha! Huźha!...

Coraz bliżej, coraz bliżej dogania go ujadanie straszliwej psiarni; już tuż za nim, już oto za nogi go chwyta...

Tylko co się miał obrócić, kosą się od nich odegnać, alić wspomniał sobie na rady mądrej i zamiast poza siebie dał przed się krok żywo... W tej chwili wrzask, trzask, szczwanie, szczekanie ucichło; tylko śmiech długi, rozgłośny z wichrem zaszumiał po lesie...

Jeszcze nie zdążył zupełnie ochłonąć z przestrachu, a oto idzie strach nowy. wśród ciemności nocnej taki od wierzchu ziemi blask uderzył, jak gdyby słońce, co już dobrze zaszło, znów na jej szczycie wschodziło. Zdziwiony podniesie głowy i widzi, że las calutki, co na jego drodze stoi, płonie w Jednym płomieniu, aż całe niebo goreje od łuny.

jakby od zórz słonecznych. Im bardziej zbliżał się ku niemu, tym bardziej płomień rósł i buchał; gorąco jeszcze z daleka zaczęło go piec, a przed oczyma jego ogromne drzewa puszczy, jak rozpalone głownie w kominie, cale roziskrzone padały z trzaskiem jedno na drugie, grodząc przed nim drogę. Na ten widok okropny ogarnął go strach; lecz kiedy wspomniał na swą martwą matkę, zapomniał wszelkiej trwogi i rzucił się w bór ognisty. I choć w zarzewiu nogi do kolan mu grzęzły, dech gorąco zatykało, dym czarny oczy mu wyżerał, szedł na oślep przed siebie, aż cały zziajany, poparzony, bez tchu prawie przedarł się wreszcie za to piekło ogniste.

* * *

Wyszedłszy, spojrzy przed siebie, aliści i wierzch już blisko! Ucieszył się tedy w sercu, że już celu niedaleko. Lecz gdy raz wtóry spojrzy znów ku górze, radość się rychło w kłopot i smutek zmieniła, kiedy zobaczył skałę jak ściana prostą, sterczącą wśród drogi swojej. Dopiero gdy wejrzy raz trzeci, widzi, tuż u spodu skały czerni się ogromna jama, a na wnijściu jej śpi, chrapiąc, straszny siedmiogłowy smok... Wdowi syn z cicha podkradać się zaczął, chcąc we śnie zabić groźnego potwora, ale smok, skoro ludzkie kroki posłyszał, zerwał się ze snu na nogi, zaryczał wszystkimi siedmioma paszczami, aż się wstrząsnęła góra cała, i kłapiąc strasznie zębami, ziejąc siarczyste płomienie, szedł przeciw niemu. On też, nie czekając, poskoczył naprzeciw bestii: siedem razy kosą świsnął, co ciął, to padnie łeb smoczy i krwią pluszcząc w dół się toczy... Kiedy ostatni łeb odpadł, wdowi syn wszedł w jamę smoczą. Smocza jama była straszna, ciemna aż czarno, siarczystego dymu pełna, a ciągnęła się tak długo, jakby końca nie miała. Biednemu wędrowcowi język w ustach kołem stanął, przysechły do podniebienia od pragnienia i duszącego paru; wtem, kiedy się na poły żywy ledwie wlecze, z boku, z rozpadliny skały ujrzy jasność wpadającą i zaleci go woń cudna. Spojrzał ciekawie: i oto widzi ogromną jaskinię, jak gdyby kościół największy, a w niej ogród przecudowny, majową trawą pokryty, pełny róż i lilii wonnych. Na murawie drzewa różne, z rumianymi owocami, chylą się ku srebrnej strudze... Zgłodniałemu, spragnionemu ślina do ust płynęła; więc co żywo odwróciwszy oczy szedł dalej, co sil starczyło.

Ledwie wyszła chwila, posłyszy cudną muzykę i śpiew jakby stu słowików, a przez rozwarte na oścież z boku opoki podwoje świeci się sala złocista. Wśród niej, po miękkich kobiercach, dziesięć dziewic urodziwych, w przeźroczystych jak mgła sukniach, pląsa po cudownej muzyce przyśpiewując sobie. Gdy młodzieńca obaczyły, wstrzymały się w tańcu i jedna, co najcudniejsza, podbiegłszy ku podwojom, pocznie się doń wdzięczyć tak mile i ręką wabić, i głosem do siebie, żeby świętego skusić mogła. Ale młodzieniec pozostawił we wsi swej dziewczynę, lilię białą, ukochaną serca; więc gdy sobie na nią wspomniał. zasłonił ręką oczy i po omacku szedł dalej - aż przyszedł do ogromnych drzwi stalowych zamykających jaskinię. Zaledwie ich dotknął ręką, drzwi rozwarły się z łoskotem i on wyszedł na dzień biały - na sam szczyt Sobotniej Góry.

* * *

. Stanąwszy, spojrzy ciekawie po wierzchołku góry i widzi wszystko, jako mu rzeczone było. Na nagiej by dłoń opoce rośnie jedno tylko wielkie drzewo, ze srebrzystymi listkami, którymi szumi tak dźwięcznie, jakby sto lir razem grało; spod krzywych korzeni drzewa tryska źródło jasnej wody, a na najwyższej gałęzi sokół się chwieje złocisty. Złocistv sokół, zaledwie zobaczył młodzieńca, radośnie strzepnął dźwięczącymi pióry, roztoczył skrzydła i wzleciał do góry - aż gdzieś znikł między chmurami.

Wdowi syn, cały z sił opadły, ledwie że się podołał zawlec pode drzewo - upadłszy na opokę począł pić chciwie z krynicy. Alić ledwie jej usty tylko dotknął, jakby na nowo na świat się narodził, poczuł w całym swym ciele wracające siły, a wszystkie rany, w drodze odebrane, tak się zagoiły, że po nich śladu najmniejszego nie zostało. Zerwał się tedy wesoło na nogi i stanąwszy pode drzewem, przy jasnym porannym słońcu, co się właśnie

podnosić jęło na niebie, spojrzał z wysokości na świat boży. Wokoło góry, pola. lasy. wody. wioski, zamki, grody wielkie takim mnóstwem, że nie zliczyć, leżały jakby jeden obraz malowany, a tak cudny, że, zda się, patrząc na niego sto lat całe nie napatrzyłby się jeszcze dosyć... Gdy upojony tym widokiem wodzi oczyma, posłyszy nad sobą szum skrzydeł: i sokół złoty, ze złotym dzbanem w dziobie, z wysoka spadł mu na ramię. Drzewo o srebrnych liściach zaszumiało głośno, a w śpiewie jego dały się słyszeć te słowa:

Weźmij dzban ten. chłopcze młody!
Naczerp z zdroju żywej wody.
Gałąź ze nunc sobie złom

A gdy będziesz do dom iść.
W żywej wodzie maczaj liść,
Kędy krokiem stawisz nogę.
Święć dokoła sobie drogę.

Posłuszny wezwaniu temu, syn wdowi wziął więc dzban złoty, naczerpał w niego przeźroczystej wody. ułamał sobie z śpiewającego drzewa gałąź o srebrzystych liściach i począł spuszczać się z góry. Jako mu zaś było powiedziano, co krok stąpił, stawając maczał gałąź w żywej wodzie i kropił nią dokoła siebie. I oto stał się przed nim dziw niesłychany! Gdzie tylko kropla wody upadła na kamień, z kamienia zaraz żywy stawał człowiek i radując się, i błogosławiąc mu, szedł za nim... Im niżej spuszczał sic tak święcąc, tym bardziej, za każdym krokiem, rosła ćma ludzi z. kamienia odklętych: a gdy stanąwszy u stóp góry obejrzał się za siebie, ujrzał idących tłum wielki jako największe wojsko. Hyli to wszystko ludzie, którzy idąc różnymi czasy na Sobotnią Górę, nie doszedłszy wierzchu, w kamień obróceni zostali. Byli tam zaś mężowie i niewiasty, starcy i dzieci, panowie i żebracy - i także obaj szczęśliwego chłopka bracia: rycerz z mieczem kolo bioder i organista z kropielnicą a kropidłem. Cala gromada poczęła dziękować razem zbawcy swemu, że ich uwolnił z zaklęcia, co by zapewne aż do sądnego dnia trwało, ślubując mu. iż go nigdy już nie odstąpią, ale wszędy za nim pójdą i póki życia służyć mu będą.

Szli zatem wielkim taborem za wiodącym ich młodzieńcem; aż,na trzeci dzień zaszli do wsi, w której mieszkał. Stanąwszy pod chałupą swoją otwarł drzwi i podszedłszy ku posłaniu matki, martwe od trzech niedziel zwłoki skropił gałązką mówiącego drzewa, zmaczanego w żywej wodzie. A oto, nie czekając chwili, staruszka otwarła oczy - powstała rześka i zdrowa, jak gdyby nigdy nie chorzała. Radością szczęśliwego syna rozradowali się wszyscy. nie było miary uniesieniom i uciesze zgromadzonego mnóstwa...
Były tam przecież dwie dusze, co nie dzieliły powszechnej radości. Byli to dwaj synowie zmartwychwzbudzonej wdowy, którzy znieść tego nie mogli, że najgłupszy ich brat dokazał, czego oni, mądrzy, nie zdołali. Markocąc sobie stąd strasznie, a nie chcąc patrzeć na cześć braterską i szczęście, odeszli milczkiem ze swojej wioski i poszli służyć w obcej gdzieś sadybie. Tam organiście, że nie zbywało mędrszych od niego, gnój w pole wozić kazano: rycerz zaś zginął w bójce nie o swoją sprawę. Tymczasem na miejscu lichej owej wioszczyny stanęło rychło ludne i okazałe miasto, a wpośród niego zamek pyszny w którym syn wdowi, pojąwszy swoją dziewczynę w małżeństwo, żył szczęśliwie panując mnogiemu i wdzięcznemu ludowi.

Roman Zmorski. *Sobotnia Góra (w.)* tegoż: *Podania i baśnie ludu.* Warszawa 1956.